

Olimpiada 2022 – nie powtarzajmy błędów z Euro-2012

4 kwietnia 2013

Na fali entuzjazmu po udanym zorganizowaniu piłkarskich mistrzostw, na horyzoncie pojawił się kolejny pomysł wielkiej imprezy sportowej. Tym razem chodzi o zorganizowanie wspólnie ze Słowakami zimowych igrzysk olimpijskich w 2022 roku. Chociaż projekt zyskał już akceptację polskiego i słowackiego rządu, warto postawić sobie pytanie, czy nam się to opłaca i co dzięki olimpiadzie chcielibyśmy osiągnąć.

Do tematu można podejść w ten sposób: nie jesteśmy już biednym krajem, pokażmy więc światu, że stać nas na taką imprezę, a igrzyska są ważne nawet jako cel sam w sobie. Ot zorganizujemy je choćby dla własnej satysfakcji, dla podniesienia narodowej dumy. Jeśli przyjmiemy tę optykę, na tym możemy właściwie zakończyć cały temat. Warto jednak podejść do sprawy w nieco inny sposób: igrzyska nie są celem samym w sobie, ale środkiem do osiągnięcia innego celu, na przykład z zakresu polityki zagranicznej. Tak miało być w przypadku Euro-2012: podjęliśmy się organizacji tego zadania po to, by dzięki mistrzostwom nareszcie zrealizować podstawowy cel polskiej dyplomacji, jakim jest trwałe związanie Ukrainy z Unią Europejską i wyrwanie tego kraju ze szponów Rosji. Zobaczmy więc, na ile to się udało i zastanówmy się, jaki cel chcemy dzięki olimpiadzie 2022 osiągnąć w relacjach polsko-słowackich.

Spróbujmy dotrzeć w tym momencie do artykułów z polskich i ukraińskich gazet i przeczytać, jakie świetlane perspektywy w 2007 roku dziennikarze wiązali z przyznaniem naszym krajom Euro. Otóż przygotowania do mistrzostw przede wszystkim miały być impulsem do rozwiązania dawno nabrzmiałego i wstydliviego problemu, jakim jest patologiczna sytuacja na granicy polsko-

ukraińskiej. Może wcześniej nie było motywacji, by zająć się tym problemem, ale teraz nie mamy wyjścia: jeżeli nie chcemy zbłądzić się przed światem, musimy w końcu coś z tym zrobić. Dlatego właśnie w 2007 roku polski rząd przyjął plan, który osobiście uznałem wtedy za minimalistyczny: na naszej granicy miało powstać do 2012 roku osiem nowych przejść granicznych, na pozostałych miały być wprowadzone wspólne polsko-ukraińskie odprawy i dzięki temu problem kolejek i korupcji powinien być zniknąć. Abstrahując od tego, że przyjęte plany były niewystarczające, nie zrealizowano nawet tego: z zapowiadanych 8 nowych przejść nie powstało ani jedno (!), a wspólne odprawy wprowadzono tylko tymczasowo na czas mistrzostw. A więc Euro jako impuls do tego, by w końcu zrobić porządek z patologią na granicy, okazało się niewypałem: podczas mistrzostw kolejek na granicy co prawda nie było, ale już tydzień później wróciły, gdyż zamiast systemowych zmian zafundowaliśmy sobie prowizorkę.

Idźmy dalej tym tropem. Euro-2012 miało być nie tyle jednorazową imprezą, ale środkiem do osiągnięcia ważnego geopolitycznego celu, do realizacji giedroyciowskiej idei Ukrainy zintegrowanej z Europą. Plan był taki: w 2012 roku granica polsko-ukraińska będzie przejezdna i przyjazna, do 2012 roku Unia zniesie wizy dla Ukraińców i zacznie na poważnie rozmawiać z Kijowem o członkostwie w UE. Euro-2012 i wspólna organizacja tej imprezy przez Polskę i Ukrainę przyspieszy o kilka lat akcesję Ukrainy do Unii, tak że zamiast w odległej perspektywie, Unia przyjmie Ukrainę do swego grona już w 2020-22 roku. To i tak odległy termin, ale w zasięgu naszej perspektywy. Co się okazało? Wiz nie zniesiono, członkostwo Ukrainy w UE jest realne najwcześniej w 2030 roku, a organizacja Euro-2012 nic w tej sprawie nie przyspieszyła.

Czy chcę przez to powiedzieć, że organizacja tej imprezy była błędem? Niezupełnie. Mimo wszystko dzięki motywacyjnemu czynnikowi Euro w obu krajach powstało te kilka autostrad, nowych lotnisk i zmodernizowanych dworców, Polska i Ukraina

zaczęły w końcu jakoś wyglądać. Bez Euro na te wszystkie obiekty czekałobyśmy jeszcze jakieś 10 lat. Polska i Ukraina pokazały gościom z Europy, że jesteśmy normalnymi krajami, że w Polsce nie gwałcą, a na Ukrainie nie chodzą niedźwiedzie polarne po ulicach. Ukraińscy milicjanci nauczyli się angielskiego i niemieckiego oraz dobrych manier, celnicy uśmiechają się do zachodnich turystów i starają się, by goście mieli z pobytu na Ukrainie jak najlepsze wrażenie. Polska trochę się wypromowała i zbudowała trochę więcej, niż by to było możliwe bez Euro, a Ukraina mimo wszystko stała się mniej neosowiecka, nabrała europejskich manier, mentalnie zbliżyła się do Europy. Co nie zmienia faktu, że z szumnie zapowiadanych w 2007 roku planów (przyjazna granica, zniesienie wiz, Ukraina wstępująca za kilka lat do Unii) zostało niewiele. Cele geopolityczne, jakie wówczas sobie postawiliśmy, udało się zrealizować w jakichś 30% i teraz pozostaje nam odpowiedzieć sobie na pytanie, czy to tylko, czy aż 30%.

Identyczny rachunek oczekiwanych zysków i strat powinniśmy zrobić w odniesieniu do polsko-słowackiej olimpiady. Co chcemy dzięki niej osiągnąć? W jaki sposób olimpiada ma przyczynić się do poprawy relacji polsko-słowackich? Jak to się przyczyni do zwiększenia wzajemnej współpracy gospodarczej, która jest obecnie mizernie mała?

Postawmy jakiś cel geopolityczny, a przed tym zdefiniujmy istniejące problemy i stan faktyczny. Przestańmy udawać, że w polsko-słowackich relacjach wszystko działa świetnie. Bo nie działa. Trwająca na Słowacji nagonka na polską żywność i obcięcie o połowę funduszy na działalność polskiej mniejszości wskazuje, że mamy o czym rozmawiać. Zwykli Słowacy nas nie lubią, uważają Polaków za cwaniaków, złodziei, pijaczków i kombinatorów. Polacy z kolei odnoszą się do Słowaków z lekceważeniem: ot, jakieś Pepiczki, kto by sobie nimi zawracał głowę. Może dostrzeżemy w końcu ten problem ze wzajemnymi uprzedzeniami, zdefiniujmy go? Powiedzmy sobie głośno: relacje

polsko-słowackie są złe, są zatrute negatywnymi stereotypami i wzajemnie lekceważącym podejściem, dlatego chcemy razem zorganizować olimpiadę i podjąć inne kroki, by ten stan rzeczy zmienić.

Powiedzmy sobie też otwarcie, że Grupa Wyszehradzka obecnie stała się fikcją, martwym tworem. Między Polską, Czechami, Słowacją i Węgrami nie ma poczucia wspólnoty doli i interesów. Zdefiniujmy ten problem i powiedzmy głośno, że chcielibyśmy to zmienić, a olimpiada i związane z tym zbliżenie polsko-słowackie może nam w tym pomóc.

I wreszcie, problem najważniejszy. Między Polską a Słowacją praktycznie nie istnieje komunikacja kolejowa i autobusowa. To nie miejsce na to, by wyjaśniać przyczyny tego stanu rzeczy, ale zanim zaczniemy przygotowania do olimpiady, uświadommy sobie przynajmniej, że taki problem istnieje. I spróbujmy może coś z tym zrobić, w ramach przygotowań do olimpiady pochylmy się nad tym tematem, zamiast snuć optymistyczne wizje, jak bardzo zyskamy na igrzyskach.

Jeśli rzetelnie odpowiemy sobie na powyższe pytania, organizacja polsko-słowackiej olimpiady rzeczywiście będzie miała sens. Będzie to środek do osiągnięcia jakichś wyższych, zdefiniowanych przez nas celów. Wyciągnijmy wnioski z Euro-2012, tak by olimpiada nie stała się sztuką dla sztuki, bo na wyrzucenie w błoto kilkudziesięciu czy nawet kilkunastu miliardów po prostu nas nie stać.

Autor: Jakub Łoginow

Źródło: [Miesięcznik Kraków](http://www.krakow-miesiecznik.pl)

Wolno kopiować pod warunkiem podania aktywnego linka do źródła
– www.krakow-miesiecznik.pl